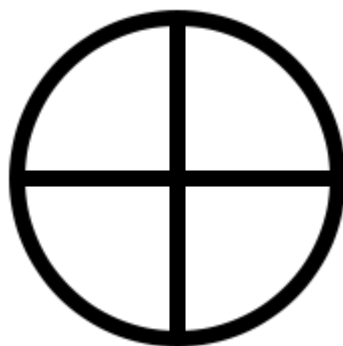


dipisi

(scenariusz filmu dokumentalnego)



Scena 1

Zbliżenie na twarze siedmiu osób, po kolei. Każda osoba patrzy poważnym wzrokiem prosto w obiektyw. W tle – czarna ściana.

PERŁA: Mieszkałam w Królestwie jako dziecko, w domu Króla. Król i Królowa, mój Ojciec i Matka, opiekowali się mną. Wszystko wokół mnie było miłością, wszystko było Światłem. Nie musiałam sypiać. Ciemności nie znałam i nie wiedziałam, co to znaczy bać się. Bawiłam się na placu i w ogrodach. Piłam przezroczystą wodę ze źródła. Wszystko było Dobrem. Od tego Światła lśnił mój strój, który nosiłam, często wszelkimi możliwymi kolorami, które istnieją. To był mój własny strój życia, utkany przez miłość Ojca i Matki. Do mego stroju należał także złocisty płaszcz, płaszcz królewskiego dziecka, ozdobiony lśniącymi kamieniami szlachetnymi. Tańczyłam jak iskrzące światełko w wielkim Świetle. Lecz czy można sobie uświadomić czym jest Światło, jeśli nigdy nie widzieliśmy ciemności? Jak można być intensywnie szczęśliwym, jeśli nigdy nie zazналиśmy uczucia smutku?

GUILLAUME: Patrz: ślepy robak czasu obrał za schronienie
pnącą różę przestrzeni, i w załączni słupka
zbudował świat nad światy, który nie istnieje.

TOMASZ: Codziennie rano, po przebudzeniu, przyglądam się swoim dłoniom. Młode, zdrowe kości. Krew pulsująca w żyłach. Skóra spragniona ciepła, dotyku, pieczyoty. Czy coś tak żywego, ludzkiego, tak boleśnie realnego – rzeczywiście nie istnieje? A przecież wiem, że to tylko złudzenie. Demoniczna iluzja. Pułapka materii. Kto powie mi, kim naprawdę jestem? Kto wskaże mi sens istnienia? *(pauza)* Chcę się wyzwolić. *(pauza)* Słyszycie? Chcę się wyzwolić. *(pauza)* Wyzwolić! Zabierzcie mnie stąd!

WALENTYN: Nie mieszkać już więcej na ziemi, to doprawdy niepojęte,
i nie powtarzać zwyczajów ledwie przyswojonych.
Nie być więcej i nawet imię własne precz odrzucić
jak połamaną zabawkę. I nie ponawiać więcej życzeń.
I widzieć zdumiewający, nieskrępowany ruch w przestrzeni
wszystkiego, co przedtem tkwiło w zamknięciu.
A śmierć nasza mozołem jest i ciągłym doganianiem,
aby z wolna wczuć się w wieczność.

ANNA: Nie jestem szczęśliwa. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie chcę tu żyć. Cały czas mam wrażenie, że stąпам po ostrzu noża. Każdą sekundę zachwytu otaczającym mnie światem przyplącam bólem, który coraz trudniej mi znieść. Im łapczywiej, im zachłanniej chłonę rzeczywistość, tym większą odczuwam rozpacz. Rozumiesz? Świadomość piekła na ziemi, tragizmu i kruchości naszego losu, ogromu cierpień ludzi i zwierząt. Bolesne poczucie ulotności każdej sekundy, gorycz przemijania. *(pauza)* Odpruć duszę od materii. Nawet za cenę ran, bólu i blizn. Pod surowym okiem śmierci. Bez względu na wszystko. *(pauza)* Pomóż mi.

SZYMON MAG: Może jesteśmy tu tylko po to, by powiedzieć: dom, most,
studnia, brama, dzban, drzewo owocowe, okno... ale powiedzieć, zrozum to,
tak powiedzieć, jak nigdy samym rzeczom nie było wiadome,
jakimi we wnętrzu są.

MANEKIN *milczy.*

Scena 2

Pustkowie – coś jakby nieużytki, ciągnące się aż po horyzont. SZYMON MAG, ubrany na czarno, podpala się i płonie aż do całkowitego samospalenia.

Scena 3

Na ekranie napis: dipisi. Tło: ruiny przemysłowe. Muzyka: „Audi pontus, audi tellus” (Jordi Savall)

Słowa pieśni „Audi pontus, audi tellus” w tłumaczeniu z łaciny:

Słuchaj, morze,
Słuchaj, ziemi,
słuchaj, wielki brzegu wody,
słuchaj, człowiecze i wszelkie stworzenie
które żyje pod słońcem:
jest blisko, nadchodzi.
Oto już nastaje dzień
ów dzień,
dzień straszliwy,
dzień gorzki,
gdy niebo ucieka,
słońce staje się czerwone,
księżyc znika,
gwiazdy nad ziemią spadają.

Scena 4

Mieszkanie w starej kamienicy – niemożliwie zagracone; na ścianach czarno-białe zdjęcia, pociemniałe obrazy, mnóstwo półek, książek, najdziwniejszych bibelotów, sztuczne kwiaty, itd. Cztery osoby w czerni plus Manekin siedzą przy okrągłym stole. Kamera „krąży” po wnętrzu mieszkania. Po chwili zostaje ustawiona nieruchomo, w taki sposób, że dokładnie obejmuje ludzi przy stole. W polu widzenia kamery pojawia się Anna i też siada przy stole.

ANNA: To się zaczęło dwa lata temu... (*długa cisza*) Mówcie coś...

PERŁA: Dwa i pół...

ANNA: Nie, dwa... i trzy miesiące... może...

GUILLAUME: Nie pamiętam dokładnie... Najważniejsze, że...

TOMASZ: Byliśmy z nim...

WALENTYN: Tak długo...

PERŁA: Słuchaliśmy jego nauk...

ANNA: Wierzyliśmy mu...

PERŁA: Staliśmy się słuchaczami, chociaż chciał...

WALENTYN: Uczynić z nas wybranych... Właściwie...

ANNA: W pewnym sensie *byliśmy* wybranymi...

TOMASZ: Jesteśmy.

GUILLAUME: No ja nie wiem, czy...

ANNA: Dopóki nie odważymy się...

PERŁA: Wyzwolić...

TOMASZ: Jak on... Pójść w jego ślady.

WALENTYN: I dopóki będziemy się bać...

PERŁA: Właśnie... najgorszy jest strach, a przecież...

ANNA: Bo jak długo można czekać... na apokalipsę...

TOMASZ: Katarzy szli na stopy ze śpiewem na ustach. Tak zawsze powtarzał...

PERŁA: Stawiał ich nam za przykład...

ANNA: Podziwiał...

WALENTYN: A my...

ANNA: Stchórzyliśmy.

TOMASZ: Tkwimy w pozornej wolności... w wiecznym zawieszeniu...

WALENTYN: Może po prostu jeszcze nie dojrzeliliśmy...

PERŁA: Za wcześnie odszedł.

TOMASZ: Liczył, że pójdziemy za jego przykładem... że staniemy się zwiastunami apokalipsy.

ANNA: Że spłonimy... jak on...

WALENTYN: Że będziemy jak iskry... jak... pierwsza zapowiedź kosmicznego ognia...

TOMASZ: Wierzył, że u końca czasów spadnie z nieba wielki ogień... który ostatecznie oddzieli światło od ciemności.

ANNA: Cała materia spłonie...

WALENTYN: I zostanie duch.

GUILLAUME: Wieszczęł trzecią wojnę światową... wojnę nuklearną...

WALENTYN: Która zniszczy wszystko... bo tak trzeba...

TOMASZ: Bo to, co materialne, musi ulec unicestwieniu...

PERŁA: A wtedy zamieszkamy już na zawsze w królestwie jasności...

ANNA: Ból nas wyzwoli, ogień nas oczyści...

GUILLAUME: Tak mówili jego wielcy mistrzowie.

WALENTYN: Mani, przecięty na pół mieczem kata...

PERŁA: Katarzy, paleni żywcem w średniowieczu...

TOMASZ: A my mu wierzyliśmy...

ANNA: Cały czas mu wierzymy...

PERŁA: Mówię, że za wcześnie odszedł...

TOMASZ: Nie mógł się doczekać tej trzeciej wojny...

PERŁA: Nuklearnej...

WALENTYN: W telewizji cały czas powtarzają, że wisi na włosku, ale...

GUILLAUME: Jeśli o mnie chodzi, to może jednak...

TOMASZ: Telewizja kłamie. *(zapada długa cisza; Anna wstaje i przestawia kamerę tak, by przybliżyć ujęcie)*

ANNA: Początkowo myśleliśmy, że to takie... kółko filozoficzne... Dyskusje o ideach, wartościach, i tak dalej...

PERŁA: Wspólne czytanie manichejskich pism... i Ojców Kościoła...

GUILLAUME: Ale potem...

ANNA: Pokazał nam, że to nie jest martwe...

WALENTYN: Że gnoza wciąż żyje...

ANNA: Że nieme filmy też są gnostyckie...

TOMASZ: I różne inne pisma... wiersze...

PERŁA: No właśnie, to był dla nas wstrząs... Bo nagle zobaczyliśmy, że tak jest cały czas...

WALENTYN: Uświadomiliśmy sobie, że żyjemy w piekle...
PERŁA: Materialnej niedoskonałości...
ANNA: I dlatego powinniśmy się nazywać...?
TOMASZ: Dipisi... Bo...
WALENTYN: Nie, jeszcze nie, nie mów wszystkiego od razu...
PERŁA: Może w ogóle nie powinniśmy...
GUILLAUME: Ja już nic nie wiem...
ANNA: W każdym razie on był...
GUILLAUME: Kto?
ANNA: On... Mistrz... był mesjaszem...
GUILLAUME: To zbyt wielkie słowa...
ANNA: Może, przyznaję... ale na pewno prorokiem...
WALENTYN: O, to bez dwóch zdań.
PERŁA: Teraz to widzimy...
TOMASZ: Ale myśmy go opuścili...
WALENTYN: Zdradzili...
ANNA: Zawiedli...
MANEKIN *milczy.*

Scena 5

Powolny najazd kamery na stary, poplamiony zeszyt, zapisany charakterystycznym, drobnym, niewyraźnym pismem i ozdobiony dziwaczными rysunkami a la Edmund Monsiel. W tle cicho muzyka – Jordi Savall, „Taksim” (z płyty Le Royaume Oblie)

ANNA Z OFFU: Z dziennika Szymona M.: Dwudziesty siódmy marca dwa tysiące trzynaście. Dziś przez cały wieczór lektura pism świętego Augustyna. Wnioski: każda substancja lub natura jest dobra, gdyż uczestniczy w bycie i dobru Boga. Natura całkowicie zła nie istnieje, ponieważ byłaby czystym niebytem. Zło jest jedynie brakiem lub nieuporządkowaniem dobra. *Privatio boni. Defectus a bonitate. Za proste. Za jasne.* (*lektor na chwilę zawiesza głos*) Ach, mój święty Augustynie, wszystko minie, minie, minie. Wszystko obróci się w proch i zniknie bez śladu, pożarte przez ciemność. To manichejczycy mieli rację, twoi wrogowie, tak zaciekle przez ciebie zwalczani. Pełni najgorszych przeczuć, wychodzili nocą na deszcz i wdychali zapach wilgotnej ziemi, i załamywali ręce, uwięzieni w złym śnie, z którego rozpaczliwie pragnęli się obudzić. Przez ciemne, puste korytarze ich tętnic i żył maszerowały armie widmowych wojsk, zwierając szyki na ostateczny pojedynek światła i ciemności.

Scena 6

Mieszkanie Anny. Duży, prawie pusty pokój, na ścianach weneckie maski. Kamera cały czas nieruchoma. Anna w czarnym męskim garniturze.

ANNA: Jak to się zaczęło? Och, całkiem niewinnie. (*uśmiecha się smutno*) Pracowaliśmy razem w bibliotece i w wolnych chwilach – zwłaszcza rano, zanim zaczęli pojawiać się pierwsi czytelnicy – dużo rozmawialiśmy, szczególnie o religii, o wierze. Przeżywałam wtedy dość ciężki czas, zawód miłosny, depresja, i instynktownie szukałam oparcia w Bogu. Ale cały czas miałam wrażenie, że ten mój Bóg – taki, o jakim naucza Kościół katolicki – nie jest

prawdziwym Absolutem. Że to jakiś – przepraszam za wyrażenie – wymyślony twór. Oczywiście wstydziałam się bardzo tych myśli. Bałam się, że to diabelskie kuszenie. (*uśmiecha się*) Zwierzyłam się kiedyś z tego jemu. Szymonowi. No i pewnego dnia – to było w moje imieniny – dostałam od niego wiersz. Powiedział, że napisał go sam. (*wyciąga z kieszeni sfatygowaną kartkę i zaczyna czytać*)

Bóg strzępi się na brzegach. Przestraszona, chwytasz igłę, chcąc Go obrębić, niemal bez namysłu,

pospiesznie, bo masz wprawę w robótkach krawieckich (te wszystkie wyszywanki – rajskie jabłka, węże,

złote miasta i stosy, na których setkami płoną kacerze – znać w nich twoją rękę); chwytasz

igłę w poczuciu misji, pewna, że nikt inny nie robi tego lepiej, piękniej – i boleśnie

kłujesz się w mały palec. Krew wsiąka powoli w bezcielesny materiał, rozpuszcza szwy, ścięgi,

wywabia larwy moli z ich lepkiej osnowy, unieważnia kolory. Twoja bardzo wielka

wina. Anielski doktor już szykuje karę: zastrzyk przeciwtężcowy z domieszką nicości.

(*kończy czytać, składa starannie kartkę, chowa ją do kieszeni*)

Oczywiście nic z tego nie rozumiałam. Nie wiedziałam, co to ma znaczyć. Szczerze mówiąc, pomyślałam, że to jakieś kpiny, a może nawet bluźnierstwo. Bóg postrzępiony, pokrwawiony. Rajskie wyszywanki. Nie odzywałam się do niego przez dobrych kilka dni. Znosił to cierpliwie, aż pewnego dnia zrobił mi kosmiczną awanturę. W czytelnicy, przy świadkach. Że jestem tchórzliwą oportunistką, że boję się spojrzeć prawdzie w oczy. Że będę się wiecznie bić z myślami, męczyć się z tym swoim wyobrażeniem Boga do śmierci, na własne życzenie. I że Bóg-Ojciec-demiurg z biblijnych opowieści to tylko nędzna parodia prawdziwej Światłości. O tym właśnie traktował ten przedziwny wiersz. Rozpłakałam się, a kiedy w końcu jakoś ochłonęłam, zaprosił mnie na spotkanie u siebie. Na wspólne poszukiwanie prawdy. Sensu istnienia. Poszłam, chociaż początkowo miałam pewne wątpliwości. (*pauza, uśmiecha się*) I było nas już dwoje.

Scena 7

Najazd kamery na telewizor, w którym właśnie wyświetlane są regionalne wiadomości. Obraz momentami nieostry; niekiedy osobie z kamerą lekko drży ręka. Widać reporterskie ujęcia z miejsca tragedii, słychać głos spikerki.

Wczoraj w późnych godzinach wieczornych na łące w podkrakowskiej wsi Brzozówka para spacerowiczów natknęła się na zwęglone zwłoki mężczyzny. Na miejscu cały czas pracuje

prokurator i policja. Na razie nie wiadomo jeszcze, jaka była przyczyna śmierci ofiary. Według nieoficjalnych źródeł, nie jest to skutek wypalania traw. Stopień zwęglenia ciała nie pozwala na określenie wieku mężczyzny. Wszystkie osoby, które posiadają jakiegokolwiek informacje na temat tej tragedii, proszone są o kontakt z Komendą Miejską Policji w Krakowie pod nr tel. (12) 47-87-200 bądź z najbliższą jednostką Policji, nr tel. 997 lub 112.

Scena 8

Niewyraźny, czarno-biały zapis filmowy, jakby kręcony ukradkiem. Obraz chwilami skacze, zamazuje się. Cała siódemka (Szymon Mag, Anna, Perła, Tomasz, Walentyn, Guillaume i Manekin) siedzi w ciasnym pomieszczeniu o odrapanych ścianach, przypominającym piwnicę. Szymon Mag trzyma w ręce tom pism Tadeusza Borowskiego.

SZYMON MAG: Interesuje mnie pierwszy dzień wolności. Moment wyzwolenia. Ta chwila tuż „po”, kiedy okazuje się, że jesteś wolny, ale ta wolność przybiera groteskową formę. Formę tandetnego teatrzyku cieni. Jarmarcznej budy, w której paradują kukły poprzebierane w nie swoje mundury. W której w dalszym ciągu nie jesteś sobą, tylko dipisem – osobą wykorzenioną, bez swojego miejsca na ziemi. Bez tożsamości, bez przynależności. Kim wtedy się czujesz? Wolność od czego? *Do* czego? Piekła już podobno nie ma, piekło się skończyło. Rzeczywistość jest tylko ułudą, szarą dekoracją. A zarazem wciąż jeszcze jest ona więzieniem. W nieco innym sensie, ale jest nim, bez wątplenia. Gdzie w takim razie zaczyna się raj? Kiedy go osiągnę?

TOMASZ: Szczerze mówiąc, nie wiem, czy dobrze rozumiem, ale... to jest chyba... to jest strasznie gnostyckie jednak, prawda?... Bo w manicheizmie... i u katarów, i w ogóle... oni cały czas mówią o tym dualizmie... że jest to pęknięcie... i że wyzwolenie jest możliwe, ale tylko ostateczne...

PERŁA: Wyzwolenie jako akt całkowity...

GUILLAUME: No dobrze, ale dlaczego właściwie mówimy o tym dzisiaj? W dwudziestym pierwszym wieku? Jak to się ma do naszego życia tu i teraz?

SZYMON MAG: Bo to jest boleśnie aktualne.

ANNA: Nas to też dotyczy. My też jesteśmy *displaced*. Ciągle w nie swojej skórze, cały czas „pomiędzy”.

GUILLAUME: To znaczy?

WALENTYN: Zyskaliśmy świadomość. To ważny krok na drodze do prawdy. Do gnozy. Nie jemy mięsa, żeby nie wchłaniać materii. Praktykując seksualną wstrzemięźliwość, wyzwoliliśmy się z błędnego koła rodzenia i umierania. Nawet nie mamy już dawnych imion, tylko pseudonimy. Z wyjątkiem Anny. No więc zrobiliśmy już ten pierwszy, zasadniczy krok. Nie obchodzą nas rzeczy tego świata. Jesteśmy wolni. Ale...

PERŁA: (*śpiewa na melodię Elektrycznych Gitar*) To już jest koniec... Nie ma już nic... Jesteśmy wolni... Możemy iść...

TOMASZ: No właśnie nie jesteśmy.

SZYMON MAG: Proszę...

PERŁA: Przepraszam...

TOMASZ: Bo nie zrobiliśmy jeszcze ostatniego kroku.

SZYMON MAG: Spójrzcie. Jesteśmy już trochę nie z tego świata. Nie obowiązują nas dawne ograniczenia, i mam tu na myśli coś znacznie głębszego i ważniejszego niż pozbycie się samochodu i przejście na wegetarianizm. W pewnym sensie piekło przestało dla nas

istnieć, bo staliśmy się go świadomi i z pełną odpowiedzialnością odcinamy się od niego. Albo przynajmniej staramy się odcinać. Ale w dalszym ciągu...

ANNA: Jesteśmy kukłami? W jarmarcznej budzie pseudo-egzystencji?

SZYMON MAG: Materia!... Materia!...

MANEKIN *milczy.*

Scena 9

Muzyka: Joy Division, „Digital”. Na ekranie przesuwane się ujęcia z Górnego Śląska – ruiny przemysłowe – obraz nędzy i rozpacz (np. koksownia w Chorzowie, karbidownia w Bytomiu Bobrku, kopalnia w Katowicach Załężu, zdewastowane budynki przydworcowe, wiadukty kolejowe, rozsypujące się familoki, itd.)

Tłumaczenie tekstu piosenki (fragmenty):

Czuję, że się zbliża,
Strach przed tym, co wzywam,
Ilekoć wołam,
Czuję, że nadchodzi,
I w kółko, i w kółko...

Czuję, że się zbliża,
Widzę zarysy kształtów,
To jest zimne i ciepłe.
Cienie schodzą nisko,
Czuję, że się zbliża...
I w kółko, i w kółko...

Nie znikaj...
Nie znikaj...

Scena 10

Mieszkanie Walentyna w zdewastowanym familoku z czerwonej cegły. Kamera „krąży” po wnętrzu kuchni. Widać niebieskie ściany od lat nie malowane. Walentyn w czarnym górniczym mundurze. Zbliżenie na jego postać. Walentyn patrzy prosto w obiektyw, ale lekko zamglonym, „niewidzącym” wzrokiem.

WALENTYN: Pracowałem w kopalni „Andaluzja”, w Piekarach Śląskich. Na dole. Kiedy zaczęła się restrukturyzacja, czułem, że jestem pierwszy do zwolnienia. Wiek, stan zdrowia, i tak dalej. Nie ma zmiłuj się. No i rzeczywiście. Z dnia na dzień straciłem pracę. Wziąłem odprawę i nie miałem pojęcia, co ze sobą zrobić. Wstyd się przyznać, ale prawie wszystko przepiłem. Dzieci już dawno dorosłe, w Niemczech. Żona zmarła młodo. Świat rozsypywał się na moich oczach, nie tylko w przenośni. Zamykano kolejne zakłady, a wraz z nimi umierały całe dzielnice. Lipiny, Szopienice, Bobrek... Rozbark, Karb, Załęże... (*lirycznie; jakby przemawiał przez niego jakiś „głos”*) Śląsk zmieniał się powoli w swoją karykaturę, nakreśloną amatorską ręką czasu. Z dnia na dzień było go coraz mniej, gasł w oczach i

blaknął, aż stał się już tylko półprzejrystym snem o mętnej, lekko chropawej konsystencji. Tu i ówdzie majaczyły w nim jeszcze resztki dawnej świetności – osamotnione, na pół zrujnowane ceglane wieże, zwały materii powoli porastające zielskiem... opuszczone domy... tory wiodące donikąd... żelazne szkielety... – aż wreszcie wszystko zapadło się pod ziemię, umarło, zniknęło. „Andaluzja”... „Kleofas”... „Wilhelmina”... Boże... (*najazd kamery – widać, że do oczu napływają mu łzy; po chwili opanowuje się; znów rzeczowo; „odjazd” kamery*) Włączyłem się bez celu po tym pobojuwisku, całymi dniami, żeby pożegnać ten mój ukochany świat, żeby nie zapomnieć... I pewnego razu, kiedy błąkałem się po ruinach karbidowni w Bobrku, natknąłem się na dziwnego człowieka w czerni, który kontemplował ten wstrząsający widok z takim zachwytem, jakby miał właśnie przed oczyma wiszące ogrody Babilonu czy inny cud świata. Zagadnąłem go zaczepnie, co mu tak wesoło... a wtedy on zrobił mi przejmujący wykład o materii, która na naszych oczach obraca się w nicość, i o zbliżającej się apokalipsie... (*pauza, wzdycha ciężko*) To był Szymon Mag.

Scena 11

Ponownie najazd kamery na telewizor, w którym właśnie wyświetlane są regionalne wiadomości. Tym razem jest to krótki wywiad z pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziennikarz niewidoczny. Profesor siedzi przy biurku w swoim uczelnianym gabinecie – na ścianach regały z książkami filozoficznymi, plakaty z konferencji naukowych, reprodukcja plakatu „Jane Avril tańcząca kankana” Toulouse-Lautreca oraz reprodukcja „Kuszenia św. Antoniego” Hieronima Boscha. Na biurku, oprócz czasopism i papierów – elegancka fajka oraz napoczęta paczuszka tytoniu „Belle Epoque”. Na ekranie pojawia się napis: prof. Zbigniew Argasiński (UJ), psycholog, religioznawca.

PROFESOR: Gnoza w dzisiejszych czasach? Cóż, przede wszystkim należy uwzględnić specyficzne okoliczności, w jakich powstawał filozoficzno-religijny ruch zwany gnostycyzmem. Jego początki zbiegają się z początkami chrześcijaństwa. Nie można też zapomnieć o jakże wpływowym Filonie z Aleksandrii, wielkim reformatorze myśli żydowskiej, który również żył i tworzył w tamtej epoce. Tak więc ów bezprecedensowy rozkwit nowych idei filozoficzno-religijnych zadziałał stymulująco na rozwój gnostycyzmu. Zresztą rozwój to nie jest nawet dobre słowo. To był wybuch! Eksplozja nowej, nigdy wcześniej nie znanej idei, jakże wielobarwnej, jakże różnorodnej w swej pozornej prostocie. Bo przecież pod pojęciami takimi jak „dualizm ducha i ciała”, „grzeszna materia”, „gnoza” czy „wyzwolenie” kryła się nieprawdopodobna wręcz ilość mitów, wariantów, apokryfów, świadectw i interpretacji. Dopiero instytucjonalnemu chrześcijaństwu udało się położyć kres temu niezwykłemu fenomenowi, nad czym zresztą szczerze ubolewam. Dlatego dziś nie możemy mówić o sektach czy ruchach *par excellence* gnostyckich. Byłoby to nadużycie. Wyjątek stanowią wyznawcy religii mandejskiej w Iraku i Iranie, ale to jest temat na zupełnie inną rozmowę. Oczywiście, pewnych *elementów* gnostyckiego światopoglądu można dopatrzyć się w dość obecnie modnej ideologii New Age, ale jest to jedynie nikłe echo myśli, która do aż do średniowiecza rozpaliała co bardziej niespokojne umysły Wschodu i Zachodu. Ergo: wierni uczniowie Maniego czy ortodoksyjni wyznawcy religii katarskiej dziś już po prostu nie istnieją.

Scena 12

Niewyraźny, czarno-biały zapis filmowy, jakby kręcony ukradkiem. Obraz chwilami skacze, zamazuje się. Cała siódemka (Szymon Mag, Anna, Perła, Tomasz, Walentyn, Guillaume i Manekin) siedzi w ciasnym pomieszczeniu o odrapanych ścianach, przypominającym piwnicę. Szymon Mag trzyma w ręce tom pism Tadeusza Borowskiego.

SZYMON MAG: Posłuchajcie mnie uważnie: materia to samo zło. Więzienie dla duszy. Ale zanim zaczniemy się zastanawiać, jak wyjść z tej pułapki, trzeba sobie powiedzieć, skąd się w ogóle wziął ten nasz materialny świat. Jak powstał.

GUILLAUME: Prawdopodobnie na skutek wielkiego wybuchu!

SZYMON MAG *patrzy na niego z dezaprobatą.*

PERŁA: Wielki wybuch dopiero nastąpi. Na to przecież czekamy.

TOMASZ: Nuklearny.

WALENTYN: Nie, nie. Ja wiem. Ja powiem. Materia była od samego początku. Od zarania dziejów. Czarna jak węgiel. Groźna i tajemnicza. Piękna jak antracyt...

SZYMON MAG: Tylko bez śląskiego mistycyzmu proszę...

GUILLAUME: Jak mogła *być* od początku, skoro Mistrz ostatnio mówił, że ona *de facto* nie istnieje.

TOMASZ: Nie rozumiem, przecież jakby nie istniała, to nie byłoby jej widać. A wszyscy widzimy świat, który nas otacza.

ANNA: To tak jak z duszą, tylko na odwrót: dusza jest, ale jej nie widać. A materii nie ma, ale ją widać. Rozumiesz?

TOMASZ: Nie.

PERŁA: Przyszaj, że mnie też trudno to pojąć. Przecież jak coś widzę, to znaczy, że jest.

ANNA: No właśnie niekoniecznie.

GUILLAUME: *(z przekąsem)* Czy jak widzę coś, czego nie ma, to znaczy, że mnie też nie ma? Czy to dwa niezależne *fenomena* są?

WALENTYN: Zależy, czy patrzysz oczyma duszy, czy tymi zwykłymi.

ANNA: Nie, zależy, czy patrzysz *na* coś, czy *przez* coś.

WALENTYN: Przez coś?

ANNA: No, czy widzisz więcej, niż tylko materialny pozór.

PERŁA: Materialny płaszcz.

GUILLAUME: Jaki znowu płaszcz?

ANNA: To była przerośnia.

PERŁA: Welon tajemnicy.

SZYMON MAG: Posłuchajcie, dość tego. Jesteście jak dzieci...

PERŁA: We mgle.

TOMASZ: O właśnie, a czy mgła istnieje? Bo mam wrażenie, że jest niematerialna...

ANNA: Raczej nienamacalna.

WALENTYN: Jak ją widzisz, to znaczy, że jej nie ma. Proste.

GUILLAUME: Mam wrażenie, że jednak nieco trywializujemy...

SZYMON MAG: *(wybuch)* Zaraz oszaleję! Czy będziecie łaskawi na chwilę zamilknąć?

Dziękuję. Na początku istniało tylko królestwo światłości. Ale pewnego razu jedna ze świetlistych cząstek odłączyła się od reszty i wiedzona nieodpartą ciekawością pochyliła się nad otchłanią. W czarnych odmętach materii ujrzała swoje własne odbicie i zapalała do niego miłością. Oczarowana, pochyliła się jeszcze niżej, straciła równowagę i uległa wchłonięciu przez ciemność. I tak powstał świat materialny...

WALENTYN: Mówiłem przecież, że jest czarna...

GUILLAUME: O proszę, ktoś tu chyba posłużył się mitem o Narcyzie.

SZYMON MAG: ...I dlatego też każdy z nas, mimo iż jest bytem materialnym, nosi w sobie cząstkę światła. Duchową esencję. I to właśnie dzięki niej istniejemy. (*pauza*) Tylko dzięki niej.

MANEKIN *milczy.*

Scena 13

Mieszkanie Guillaume'a – skromna kawalerka w bloku. Urządzona schludnie, ale kompletnie bez stylu. Dużo gazet, czasopism, książek naukowych. Kamera rejestruje to z bliska i przenosi się na Guillaume'a, który siedzi przy biurku w niegustownym czarnym swetrze i czarnych spodniach biurowych z materiału.

GUILLAUME: (*patrzy prosto w obiektyw; można odnieść wrażenie, że w ogóle nie mruga*) Już od małego chciałem być artystą. Nie zastanawiałem się, kim konkretnie. Aktorem, reżyserem, pisarzem, muzykiem – obojętnie, byle być sławnym, byle za wszelką cenę wyróżnić się z tłumu. Żyłem w przekonaniu, że posiadam wielki talent, którym pewnego pięknego dnia olśnię cały świat. Ale ten dzień jakoś nie chciał nadejść... a ja coraz bardziej gorzkniałem i zamykałem się w sobie. A ponieważ nigdy nie miałem problemów w szkole, postanowiłem poświęcić się nauce. Skończyłem historię i filologię polską, zrobiłem doktorat, rozpocząłem pracę na uniwersytecie... rodzina i znajomi gratulowali mi sukcesu, ale ja w głębi serca zawsze czułem, że to nie jest to... marzyłem o karierze twórcy, a znalazłem się gdzieś w pobliżu... ale tylko w pobliżu, jakbym oglądał przez szybę kolorowy świat, którego nigdy nie będzie mi dane osobiście doświadczyć. Pisałem krytyczne artykuły i eseje o literaturze i sztuce... o poetach i pisarzach... a przecież oddałbym wszystko, całe moje uporządkowane życie naukowca, by być jednym z nich... pisać, marzyć, tworzyć... Moje kompleksy rosły wprost proporcjonalnie do rozwoju mojej kariery naukowej. Ale nikt o tym nie wiedział. I nie miał się dowiedzieć. (*wzdycha, długa pauza; kamera przeskakuje na chwilę na papiery na biurku, wraca*) Kilka lat temu napisałem artykuł o literaturze obozowej. O tym, że najbardziej znani pisarze tworzący w tym nurcie – Szmaglewska, Kossak-Szczucka, Rudnicki i inni – z wyjątkiem Tadeusza Borowskiego – przyjmują w swoich opowiadaniach postawę skrajnie manichejską, czarno-białą, dzieląc ludzi na jednoznacznie dobrych (ofiary) i jednoznacznie złych (kaci). Niby nic odkrywczego, ale... może to efektowne słowo „manicheizm” sprawiło, że mój artykuł stał się bardzo popularny... doczekał się całego mnóstwa cytowań, nawiązań, i tak dalej. Aż pewnego razu otrzymałem list od człowieka podpisanego „Szymon Mag”, który najzwyczajniej w świecie wyśmiewał moje wywody, twierdząc, że na miano prawdziwego manichejczyka nie zasługuje nikt inny, jak właśnie Tadeusz Borowski, gdyż w jego twórczości cały świat materialny, włączając w to oczywiście nas, ludzi, skażony jest złem. Niewiele myśląc, odpisałem na podany przezeń na kopercie adres, na co on uprzejmie zaproponował mi dyskusję „na żywo”. (*wzdycha, kręci głową*) I tak się zaczęło.

Scena 14

Powolny najazd kamery na stary, poplamiony zeszyt, zapisany charakterystycznym, drobnym, niewyraźnym pismem i ozdobiony dziwaczными rysunkami a la Edmund Monsiel. W tle cicho muzyka – Jordi Savall, „Taksim” (z płyty Le Royaume Oblie)

ANNA Z OFFU: Z dziennika Szymona M.: Czwarty sierpnia dwa tysiące trzynaście. Ballada o aktorach minionego czasu. Nareszcie skończona. Niemy film jako współczesna gnoza. Nowe objawienie. Ale to było sto lat temu, więc co jeszcze? Szukam źródła ukrytej wiedzy. Czegoś, co osobiście nas dotyczy. Dotyka. Czegoś, co jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, odnieść bezpośrednio do nas, do naszego tu i teraz. Żeby wzięli sobie to do serca. Żeby wreszcie zrozumieli. *(pauza)* Siódmy sierpnia. Kryzys. Zniechęcenie. Chwilowe zawieszenie broni między mną a rzeczywistością. Jakies tam obowiązki, praca, i tak dalej. Z uporem godnym przegranej sprawy wgrzynam się w otaczający mnie świat. W wolnych chwilach lektura dziewiętnastowiecznych angielskich powieści. Wiktoriański realizm jako odtrutka na gnozę. Czy można upaść niżej? *(pauza)* Ósmy sierpnia. A może już tylko cisza? Wycofać się w ciszę. Rozpuścić się w ciszy, zniknąć, nie istnieć. Uciec w niewyraźne, w bezkres, w nieskończoność. Żeby nie trzeba było już nic czuć, męczyć się i tęsknić, zasypywać pytaniami milczącego Boga, grać w ciepło-zimno ze śmiercią. Żeby nie bolało.

Scena 15

Kompilacja czarno-białych scenek z niemych filmów – najbardziej groteskowe lub przerażające, np. Buster Keaton usiłujący powiesić się na gałęzi, egzekucja Marii Antoniny, fragmenty niemieckich ekspresjonistycznych niemych horrorów, itd. Muzyka w tle: ragtime, ale – co istotne – grany na klawesynie.

GŁOS SZYMONA MAGA Z OFFU: Katarzy. Albigensi. Czyści. Doskonali. Świat materialny jawił im się jako kwintesencja zła. Stworzył go jednak sam szatan, odwieczny wróg światła. Zło przeniknęło materię do szpiku nieistnienia i trwale skaziło ludzką naturę. Należało wyzwolić się więc ze wszystkiego, co ziemskie i powrócić do prawdziwego Boga, twórcy nieśmiertelnej duszy. Należało przekląć ciemność, wyrzec się ciała i otworzyć na inną, lepszą rzeczywistość, gdzie zniknie wszelki pozór, duch zwycięży śmierć, a dobro zatriumfuje w pełnym blasku nad siłami zła. *(pauza)* Choć przed wiekami spłonęli na stosach, nie całkiem umarli. Wierzyli przecież w zbawczą moc reinkarnacji, oczyszczającej duszę z grzechów i materialnych naleciałości. Po długich latach spędzonych w stanie zawieszenia między niebem a ziemią, ponownie przekroczyli próg widzialnego świata – bledsi, szczuplejsi i jeszcze bardziej oderwani od rzeczywistości, niż miało to miejsce w średniowiecznej Langwedocji. Zapomniani przez myślicieli i religioznawców, odrodzili się na początku dwudziestego stulecia jako aktorzy niemego ekranu. *(pauza)* Czarno-biały niemy film, kwintesencja manichejskich wierzeń, zawładnął zbiorową wyobraźnię do tego stopnia, że pod kinami zaczęły ustawiać się kolejki, a widzowie masowo deklarowali chęć przystąpienia do heretyckiej wspólnoty. Groteskowe komedijki i łzawe melodramaty – misteria odprawiane w całkowitej ciszy przez „wygnańców światła” – nabierały dla nich głębszego, sekretnego znaczenia. Niepoważne popisy aktorów unaoczniały publiczności marność tego świata, ich milczenie przypominało jej zaś o istnieniu Niewypowiedzianego – rzeczywistości duchowych olśnień, ukrytej pod materialnym pozorem. Śmiech zamierał ludziom na ustach, tęsknota odbierała im mowę. Coraz więcej osób dobrowolnie wycofywało się z aktywnego życia i popadało w filozoficzną zadumę. Reżyserzy teatralni rwali włosy z głowy, podczas gdy liczba konwertytów rosła z każdym dniem. *(pauza)* Milczenie aktorów nie ograniczało się do planu filmowego. Stronili od kłótni i bardzo rzadko zabierali publicznie głos. Porozumiewali się przeważnie na migi. Podobnie jak siedemset lat wcześniej, nie jadalili mięsa i ubierali się niemal wyłącznie na czarno. Pogarda, jaką okazywali ciału, podstawiając sobie nawzajem

nogi lub potykając się o własne sznurowadła, melancholia powlekająca ich policzki niezdrową bladością, ciemne cienie pod oczyma czy wreszcie ich przerysowana gra, ta rozpaczliwa, gorączkowa szamotanina w blasku reflektorów, bezustanne zmaganie się z własnym cieniem – wszystko to miało symbolizować odwieczną walkę ducha z materią i światła z ciemnością. (pauza) Tymczasem inkwizycja nie próżnowała. Zaczęło się od obelg i oskarżeń (ćmy z nadpalonymi skrzydłami! nieślubne dzieci śmierci!), następnym zaś krokiem było ogłoszenie krucjaty. Do filmów wprowadzono głos oraz kolor, co bardzo szybko doprowadziło niemych aktorów do spektakularnego upadku. Nowa technika bezlitośnie obnażyła ich warsztatowe braki oraz ośmieszyła nadmierną egzaltację, na której opierali swoją grę – na tyle skutecznie, że nawet ich najwierniejsi wyznawcy zwątpili w sens głoszonych przez nich nauk. Historia zatoczyła koło. Powszechnie znienawidzeni i niezrozumiani, wrogowie materialnego świata po raz kolejny skapitulowali. Zgodnie ze zwyczajem praktykowanym przez siebie w poprzednim wcieleniu, wybrali dobrowolną śmierć przez zagłodzenie. Z dnia na dzień bledli i niknęli w oczach, by w końcu rozpląnąć się w powietrzu jak zły sen, jak dym.

Scena 16

Zagracone mieszkanie Szymona Maga w starej kamienicy. Pięć osób plus Manekin siedzi przy okrągłym stole.

ANNA: Kim był dla was Szymona Mag?

WALENTYN: Mistykiem i filozofem.

GUILLAUME: Mistykiem?

WALENTYN: Tak, bo widział piękno i sens nawet tutaj... w materialnym świecie, przesiąkniętym złem...

TOMASZ: Przecież on gardził materią.

WALENTYN: Chodzi o to, że widział świat w ziarnku piasku i wieczność w godzinie... że w tym, co złudne... materialne... potrafił dostrzec nikły odblask Absolutu.

GUILLAUME: Jestem skłonny się zgodzić... Ale że filozof?

ANNA: Wiadomo, że nie w sensie dzisiejszym, akademickim. Ale rzeczywiście, on był jak mędrca z dawnych czasów.

GUILLAUME: Z całym szacunkiem, ale nie wymyślił niczego nowego. Powtarzał tylko stare teorie gnostyków.

PERŁA: Jak to? A niemy film? A... dipisi?

WALENTYN: No właśnie.

TOMASZ: A dla mnie był... szaleńcem. Prawdziwym. W najgłębszym, najpełniejszym... *najpiękniejszym* sensie tego słowa.

ANNA: Mężczyznę, który potrafi zrozumieć kobietę... bez słów.

PERŁA: Dobrym kochankiem.

WALENTYN: Prorokiem?

GUILLAUME: Prorokiem apokalipsy. Tu się zgodzę.

PERŁA: Nuklearnej...

ANNA: Trudno się z tym *nie* zgodzić. Świat stacza się po równi pochyłej... wprost ku zagładzie...

TOMASZ: To prawda, świat oszalał...

WALENTYN: No i bardzo dobrze. Szybciej się to wszystko...

ANNA: Wróćmy do Szymona...

PERŁA: Och! Jak mogłam wcześniej na to nie wpaść! On był reinkarnacją katarskiego mistrza. Był Doskonałym!

GUILLAUME: Bardzo możliwe.

PERŁA: Jasne jak słońce!

ANNA: *(kiwając głową w kierunku Manekina)* Tak jak ona...

PERŁA: Oczywiście, ona też jest katarską duszą uwięzioną w materii... Ale w poprzednim życiu była mniej doskonała niż on... i teraz musi się tak męczyć... biedactwo...

TOMASZ: Może sypiała bez ubrania... albo jadła mięso...

ANNA: Teraz to już nieistotne. Ważne, że jest z nami.

WALENTYN: Ale *jego* już nie ma. Kiedy spotkamy się ponownie?

GUILLAUME: Dobrze wiesz, kiedy. Musimy tylko jeszcze...

PERŁA: Nie, nie mów tego głośno.

ANNA: W gruncie rzeczy...

GUILLAUME: Był niepoprawnym idealistą...

PERŁA: Był aniołem.

ANNA: Był bardzo samotny.

MANEKIN *milczy.*

Scena 17

Mieszkanie Perły. Apartament. Wnętrze jak z czasopisma – stylowe i nowoczesne. Uwagę zwracają czarne meble i czarne wykończenia ścian (kamera przybliża się i oddala, rejestrując szczegóły). Perła w gustownej czarnej garsonce.

PERŁA: *(patrzy w ziemię)* U mnie to było, można powiedzieć, całkiem na odwrót. Bo każdy z nich – moich... współwyznawców – na swój sposób zmagał się z życiem, wadził z Bogiem, cierpiał... A ja – wręcz przeciwnie. Szczęśliwe dzieciństwo i młodość, wymarzone studia, praca w prestiżowej zagranicznej firmie, udany związek. Wstyd się przyznać, ale ja naprawdę nie miałam na co narzekać. Żadnego bólu egzystencjalnego, żadnych rozterek moralnych, wyrzutów sumienia. Zdawałam sobie, rzecz jasna, sprawę z ogromu zła w świecie, z niezawinionych cierpień, które dotyczą tyłu spośród nas, ale w pewnym sensie nie przyjmowałam tego do wiadomości. A gdy to zło podpełzało za blisko... kiedy już naprawdę nie mogłam się przed nim opędzić... wtedy wpłacałam pieniądze na cele charytatywne i szłam się wytańczyć. *(krótkie zbliżenie na jej paznokcie pomalowane na czarno, potem odjazd kamery)* I dalej byłam szczęśliwa... na swój prosty, ludzki sposób. Prostym... a może rozpaczliwym... *(podnosi wzrok, uśmiecha się prosto do kamery, ale szybko poważnieje)* Szymona Maga poznałam w bibliotece. Wpadałam tam często, bo miałam po drodze, i wypożyczałam romanse, gdyż po męczącym dniu pracy potrzebowałam lekkiej rozrywki. Uwielbiałam szczęśliwe zakończenia! Aż pewnego razu Szymon, na którym chyba zrobiłam duże wrażenie – zawsze miałam wielkie powodzenie u mężczyzn – podsunął mi *Hymn o Perle*. Przeczytałam go w jeden wieczór i nie mogłam zasnąć. To było trochę jak w *Dziadach*... Kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie... Nie przekreśliłam nic, prawda?... No więc ta myśl, ale rozwinięta w znacznie głębszy sposób. Sens cierpienia, a zarazem konieczność ucieczki od świata. Poszukiwanie prawdy, która doprowadzi nas do źródła Światłości... *(pauza)* I tak się zaczęło.

Scena 18

Niewyraźny, czarno-biały zapis filmowy, jakby kręcony ukradkiem. Obraz chwilami skacze, zamazuje się. Cała siódemka (Szymon Mag, Anna, Perła, Tomasz, Walentyn, Guillaume i Manekin) siedzi w ciasnym pomieszczeniu o odrapanych ścianach, przypominającym piwnicę. Szymon Mag trzyma w ręce tom pism Tadeusza Borowskiego.

SZYMON MAG: Zasadniczo dzielimy ludzkość na trzy grupy: a) grupę duchową, czyli grupę osób zbawionych bez względu na to, jak żyją, b) grupę „mniej duchową”, czyli ludzi, którzy mogą zostać zbawieni, ale tylko jeśli podążą gnostycką ścieżką życia oraz c) grupę cielesną, która jest całkowicie zgubiona. W dzisiejszych czasach, w epoce bezprzykładnego triumfu materii nad duchem, mamy jednakże do wyboru już tylko dwie drogi...

GUILLAUME: (*pretensjonalnym tonem*) Przepraszam, mam pytanie. Zapewne słyszał Mistrz o tak zwanym argumentcie snu, po raz pierwszy przedstawionym przez Kartezjusza w *Méditations metaphysiques*. Czy można założyć, że nasze istnienie to nic innego jak *sen* złego demiurga? A jeśli odpowiedź jest twierdząca, to gdzie w tym wszystkim miejsce dla iskry światłości, jak już ów demiurg się obudzi i wszyscy znikniemy?

TOMASZ: To jeszcze ja... Czy odstawienie leków psychotropowych będzie miało pozytywny wpływ na moje zdolności poznawcze w drodze do Prawdy?

ANNA: Mam to samo pytanie, co kolega, tylko *a rebours*. Co sądzi Mistrz na temat okazjonalnego zażywania przez nas miękkich narkotyków? Dla wyostrenia percepcji, rzecz jasna...

WALENTYN: Czy Górny Śląsk ma duszę? Czy ona istnieje? Czy będę mógł ją zobaczyć, jak już się wyzwolę?

PERŁA: Nie jemy mięsa, to bardzo słuszne i szlachetne. Ale rośliny również mają układ nerwowy, więc cierpią. A poza tym też są materialne, czyli jednak wchłaniamy to zło, czy sobie tego życzymy, czy nie. Co Mistrz na to?

MANEKIN *milczy.*

SZYMON MAG: Na miłość boską! Przestańcie rozmieniać się na drobne! Zachowujecie się gorzej niż dzieci! Zadajecie idiotyczne pytania, udając wielkich wtajemniczonych, podczas gdy najważniejsze pytanie dopiero przed wami stoi. Wypisz wymaluj – typowi neofici. Albo... faryzeusze. Wszystko robicie na opak. Zaczynacie od złej strony. Ile razy mam wam powtarzać, że bezrozumne naśladowanie praktyk dawnych mistrzów nie uczyni z was automatycznie prawdziwych gnostyków? Prawa i zasady są ważne, owszem, nawet bardzo ważne, ale ich znaczenie pojmiecie dopiero wówczas, gdy odpowiecie twierdząco na jedno zasadnicze pytanie, które musicie zadawać sobie ciągle, dzień i noc, bez przerwy, żeby nie poczuć się zbyt pewnie, żeby przypadkiem nie rozsmakować się w swojej wyjątkowości, nie zakochać się w samych sobie, w swojej pseudo-wiedzy... zapamiętajcie sobie, nie zrobicie ani kroku w przód, dopóki nie przyznacie się sami przed sobą, dopóki nie poczujecie, że... (*urywa*) Dopiero wtedy będziecie mogli wkroczyć na drogę prawdy... dopiero wtedy poznacie, co to gnoza...

WALENTYN: (*drżącym głosem*) Dopóki nie poczujemy, że...?

SZYMON MAG: Że jesteście gotowi na śmierć. Tu i teraz.

Zapada cisza.

Scena 19

Niewielka garderoba teatralna – ruchome lustra, pianino, krzesła, porozrzucane ubrania. Manekin siedzi nieruchomo na krześle i opowiada, milcząc, swoją historię. Jest ubrany w czarne szaty, na szyi ma czarne boa ze sztucznych piór. Powolny najazd kamery na twarz

Manekina, potem znów oddalenie. „Zabawa” kamery z lustrem, ale tak, że widać tylko odbicie Manekina, a nie widać kamerującej osoby. Scena powinna trwać nie krócej niż 3 minuty.

Scena 20

Powolny najazd kamery na stary, poplamiony zeszyt, zapisany charakterystycznym, drobnym, niewyraźnym pismem i ozdobiony dziwaczными rysunkami a la Edmund Monsiel. W tle cicho muzyka – Jordi Savall, „Taksim” (z płyty Le Royaume Oblie)

ANNA Z OFFU: Z dziennika Szymona M.: Dwunasty stycznia dwa tysiące czternaście. Samotne spacerunki po przedmieściach, do białego rana. Bez snu, bez jedzenia, w gorączce, w rozpacz. Powtarzam sobie resztkę woli: wszystko ma swoje przeznaczenie, swój ukryty sens. Ślepe zaułki, ciemne bramy, tory tramwajowe. Nawet pęknięcia w chodnikowych płytach układają się w wieloznaczny wzór, zrozumiały jedynie dla wtajemniczonych. *(pauza)* Metaliczny szczęk pułapki. Krew na śniegu. Śmiech. Bawiące się na podwórzu dzieci przywołują mnie głośno w swoim dziwnym, smutnym języku. W ostatniej chwili wymykam się śmierci. Który to już raz? *(pauza)* Uciekać. Tramwajem, przez rozpluwające mi się przed oczyma miasto. Z czołem przyciśniętym do brudnej, zimnej szyby. Światło w oknach stuletnich kamienic. Półmrok, stare żyrandole. A w mieszczkańskich salonach – obcowanie świętych. *(pauza)* Uciekać. Pieszko. Przed siebie, na oślep. Ze słuchawkami na uszach. Post-punk, elektronika. Muzyka lodowato zimna, czarno-biała. Tafla powietrza pęka z głośnym trzaskiem. Wyrwać sobie w końcu z gardła ten stłumiony krzyk.

Scena 21

Niewyraźny, czarno-biały zapis filmowy, jakby kręcony ukradkiem. Obraz chwilami skacze, zamazuje się. Cała siódemka (Szymon Mag, Anna, Perła, Tomasz, Walentyn, Guillaume i Manekin) siedzi w ciasnym pomieszczeniu o odrapanych ścianach, przypominającym piwnicę. Szymon Mag trzyma w ręce tom pism Tadeusza Borowskiego.

SZYMON MAG: Zło toczy odwieczną walkę z dobrem, przenikając najbardziej niedostępne zakamarki czasu i przestrzeni. Ciemność pożera światło, wyrzucając w przestrzeń zarodniki materii, z których kiełkuje fałszywa, złudna rzeczywistość, a ludzkość z pokolenia na pokolenie pograża się coraz głębiej w upadku, niezdolna wyzwolić się z błędnego koła rodzenia i umierania...

TOMASZ: Boję się...

PERŁA: Ja też...

WALENTYN: Uspokójcie się.

GUILLAUME: To dość sugestywna wizja... ale jakże ponura. Ludzie oglądani z dystansu... z góry... jak mrówki albo termyty... jak szczury w rynsztoku... Jeden wielki chaos... Pomieszanie... Jedna wielka orgia...

ANNA: Zło...

SZYMON MAG: Zło przenika całe istnienie, pełni się w każdej komórce naszego ciała. Zło, czyli nicłość, materia, ciemność. Metafizyczny chwast.

PERŁA: Mój Boże, czy to wszystko musi być aż tak smutne... ciężkie... czarne...

ANNA: Musi, bo inaczej... osiądziesz na laurach. Obejrzyś w telewizji najnowsze doniesienia z najnowszej wojny gdzieś tam na świecie, a potem pójdziesz na spacer i

wzruszysz się do łez, bo właśnie zakwitły drzewa... Poczytasz sobie od czasu do czasu Platona, Blake'a albo Mistra Eckharta...

WALENTYN: Anioła Ślązaka...

ANNA: ...i uznasz, że już rozumiesz... wszystko wiesz... i że na pewno jesteś wolna... w swoim jakże ograniczonym, dziecinnym mniemaniu...

WALENTYN: Że masz dystans do rzeczywistości... do własnego życia... i że już nic cię nie zaboli... nie zdziwi... nie wzruszy...

SZYMON MAG: Właśnie. A rzecz w tym, że nie o dystans tu chodzi, nie o jakieś pseudo-buddyjskie wyciszenie czy ucieczkę w pustkę, tylko o świadome, stopniowe wyzwalanie się... od tego świata.

GUILLAUME: To może zaoszczędzić sobie czasu i od razu pójść się powiesić?

TOMASZ: Lepiej pójść po rozum do głowy.

GUILLAUME: I kto to mówi...

WALENTYN: Przystaniecie czy nie?

ANNA: Ale skoro rzeczywistość materialna *de facto* nie istnieje... to czy doświadczenie ciszy, nicości i pustki nie powinno być dla nas czymś w rodzaju inicjacji w gnozę? Przepustki w świat ducha?

SZYMON MAG: (z *westchnieniem*) Nie pustka, tylko Pełnia. Nie nicość, tylko Absolut. Nie ciemność, tylko światłość... Nie śmierć, tylko życie...

TOMASZ: (*jak w transie*) Życie... Moje życie... Moje życie, zmarnowane na niewytłumaczalnej tęsknocie za światłem, jest tylko zlepkiem nic nie znaczących zdań, heretycką modlitwą, prześmiewczym traktatem o wyższości czarnej kredki do brwi nad szaleństwem...

MANEKIN *milczy.*

Scena 22

Szara, smutna świetlica w szpitalu psychiatrycznym. Na ścianach szara lamperia, powyżej – prace namalowane przez pacjentów w ramach zajęć terapeutycznych. Chorzy spacerują tam i z powrotem, ktoś tkwi bez ruchu przy zakratowanym oknie. Tomasz (czarna piżama, podwinięte rękawy) siedzi przy jednym ze stolików. Kamera najpierw obejmuje całe wnętrze, potem prześlizguje się po obrazkach, następnie najazd na postać Tomasza.

TOMASZ: (*nie patrzy w obiektyw, cały czas ucieka wzrokiem*) Leczę się od młodości. Z przerwami, rzecz jasna. Kiedy miałem osiemnaście lat, usłyszałem głos Boga, który przemówił do mnie z radia. Wyłączonego, żebym nie miał żadnych wątpliwości. Kazał mi natychmiast wykąpać się w morzu, więc niewiele myśląc wymknąłem się z domu – była szósta rano – i pobiegłem na dworzec kolejowy. Wsiadłem w pierwszy lepszy pociąg, byle jak najszybciej wydostać się z Krakowa. W Płaszowie konduktor wyrzucił mnie za jazdę bez biletu i postraszył policją. Próbowałem złapać okazję, ale nikt nie chciał się zatrzymać, może dlatego, że byłem boso i w piżamie, więc zacząłem iść przed siebie, szybko, coraz szybciej, a potem biegłem, godzinę, dwie, trzy, poraniłem sobie stopy, ale nic nie czułem, bo w mojej głowie wciąż rozbrzmiewał głos Boga, coraz donośniejszy, coraz bardziej natarczywy... (*urywa*) Tęsknota. Tak najkrócej można opisać ten stan. Tęsknota i poczucie nierealności istnienia. Nie moje ciało, nie mój ja. Liczy się tylko dusza. I Bóg, jakże boleśnie odległy, jakże niedosiężny. Bóg, który jest Wszystkim, a zarazem Niczym... Nie moje ciało. Ono nie istnieje. Mogę je bić, kaleczyć, przypalać... (*najazd kamery na jego przedramiona, pokryte bliznami*) bo go nie ma. Nie ma! Nie czuję bólu. Żadnego. Tylko tęsknotę. Cały czas. (*długa pauza*) Szymona poznałem tutaj. W tym szpitalu. Leżeliśmy w jednej sali. Kiedy było ze mną

już bardzo źle... kiedy miałem wrażenie, że z ciałem łączy mnie już tylko pojedyncza nić, wątki i cienka niczym pajęczyna... on czytał mi wiersze i gnostyckie pisma. Uświadomił mi, że nie mogę odejść tak od razu... że muszę się na to przygotować, wkroczyć na drogę samopoznania... *(pauza)* Był tu bardzo krótko, dosłownie przez kilka dni, na obserwacji. Chwilowy kryzys minął i wypisano go do domu, ale zdążył zostawić mi swój adres. I tak się zaczęło.

Scena 23

Impresja filmowa przedstawiająca w artystyczny (nienachalny) sposób zapis orgii seksualnej z udziałem szóstki bohaterów (plus Manekin). Jest to przeplatane ujęciami prezentującymi fragmenty „Ogrodu rozkoszy ziemskich” Hieronima Boscha i trwa, dopóki nie skończy się muzyka. Muzyka: Dead Can Dance, „Out of A Serpent’s Egg”.

Scena 24

Zagracone mieszkanie Szymona Maga w starej kamienicy. Pięć osób plus Manekin siedzi przy okrągłym stole.

ANNA: Czy spotkanie z Szymonem Magiem... Cała ta historia z sektą... z dipisami... czy to was jakoś zmieniło?

WALENTYN: Tak, na pewno mnie to zmieniło. Nawet jeśli do końca go nie rozumiałem. To znaczy rozumiałem i zgadzałem się ze wszystkim, co mówił, ale było mi strasznie smutno. Bo ja jednak... jestem przywiązany do tej materii. Do Ślaska, który jest wcieleniem gnostyckiego mitu... który przemija, rozpada się na moich oczach. Wciąż nie potrafię się z tego cieszyć. To mnie bardzo boli...

GUILLAUME: To wszystko... co się stało... między mną a nim... *(wzdycha)* to była bardzo bolesna lekcja pokory. Ale bardzo cenna. Już nigdy nie będę taki jak dawniej. *(długa pauza)* Wybaczycie mi?

WALENTYN: On ci przecież wybaczył... Więc...

PERŁA: Oczywiście, że mnie to zmieniło. Jak inaczej? W końcu zrozumiałam, dlaczego świat *naprawdę* jest piekłem... I nie chodzi tutaj o to, że nieprzerwanie toczą się na nim wojny, że leje się krew... To znaczy, oczywiście, o to też, ale jest coś jeszcze... coś głębszego, co ma związek z odwieczną walką dobra ze złem... światłości z ciemnością... *(milczy długo)* O to nasze metafizyczne... wykorzenienie...

ANNA: *Displacement*... Poczekaście, nie mówcie przez chwilę... coś miga... muszę podładować...

Anna wstaje i podchodzi do kamery, obraz na chwilę całkowicie się zamazuje. Po chwili obraz wraca. Anna znów siada przy stole.

WALENTYN: Bo nawet jeśli pozornie omija nas wszelkie nieszczęście... zły los... to pozostaje nam do stoczenia najważniejsza walka...

PERŁA: Z samym sobą. O sens, o prawdę. O duchowe wyzwolenie. Jeżeli świat wydaje się nam tylko złudzeniem... pozorem... naprędce zaimprovizowanym teatrykiem cieni... to chyba trzeba coś z tym zrobić... w końcu...

WALENTYN: Wypełznąć ku słońcu... ku światłu... na kolanach, mrużąc oczy, zasłaniając twarze... Jak więźniowie, zbyt długo trzymeni w ciemności...

TOMASZ: *Misterium tremendum* niepokornej duszy. Skok na oślep w nieznanne, wielka improwizacja w teatrze cieni. Panie i panowie, proszę o oklaski... (pauza) Śmierć najwyraźniej opanowała do perfekcji suflerskie rzemiosło...

GUILLAUME: (do siebie) Przecież to jest poezja... Co za wyobraźnia... Tylko... dlaczego ja tak nie potrafię?

TOMASZ: Zrozumiałem, że... w tym szaleństwie jest metoda... (uśmiecha się) A tak poważnie... dzięki niemu nareszcie uwierzyłem w siebie. W to, że posiadam naprawdę wyjątkowy dar... coś, co mnie wyróżnia... co pozwala mi więcej rozumieć... patrzeć głębiej... dalej...

ANNA: Trochę ci zazdroścę, bo...

TOMASZ: Nie wiesz, co mówisz...

ANNA: Może... (pauza) Cóż, ja też się zmieniłam. Bardzo. Zrozumiałam, że... że te moje przeciwstawne emocje... dziwne stany, w których jednocześnie odczuwam i zachwyt, i rozpacz...

GUILLAUME: W podobny sposób pisał Czesław Miłosz w *Ziemi Ulro*. W rozdziale o Blake'u. Definiując swój stosunek do świata, posłużył się określeniem: „ekstacyjny pesymista”.

ANNA: Świetnie, dziękuję, ale ja nie potrzebuję cudzych definicji. Wystarczy mi to, co sama czuję, choćbym nawet nie potrafiła ubrać tego w słowa.

TOMASZ: O, właśnie.

GUILLAUME: Przepraszam, chciałem tylko...

ANNA: ...Że te dziwne stany... to nic innego jak echo tej odwiecznej walki... i że przede mną jeszcze długa, bardzo długa droga... do...

MANEKIN milczy.

Scena 25

Mieszkanie Anny. Anna w czarnym męskim garniturze. Kamera całkiem nieruchoma.

ANNA: (patrzy prosto w obiektyw) Widzą państwo ten garnitur? Moją fryzurę i... w ogóle? No właśnie... (pauza) Na początku rzeczywiście oddawaliśmy się orgiom seksualnym, zgodnie z zasadą, że nic, co materialne, cielesne, nie jest w stanie dotknąć czy osłabić ducha, że to są dwie całkowicie nieprzystające do siebie sfery. Że nie można zgrzeszyć ciałem, z czym się zresztą zgadzam. Ale potem przeszliśmy na wyższy poziom duchowego wtajemniczenia. Mistrz uznał, że tylko seksualna abstynencja umożliwi nam całkowite skupienie się na duchowej wędrówce. Skończyły się orgie, a zaczęły dyskusje o poczuciu odrealnienia, „odklejenia” od ciała i świata. Aż pewnego razu wyczytałam w *Ewangelii Tomasza*, że tylko kobieta, która uczyni siebie mężczyzną, wejdzie do królestwa niebios. Zapytałam Szymona: Mistrzu, co mam czynić? Odpowiedział mi enigmatycznie, całkiem w swoim stylu: Ja już byłem kiedyś chłopcem, dziewczyną, rośliną, ptakiem i niemą rybą, wynurzającą się z morza. (długa pauza; Anna drżącymi dłońmi zapala papierosa) Często zadaję sobie to pytanie: Kim naprawdę jestem? A gdyby nie jego przedwczesna śmierć – kim bym teraz była?

Scena 26

Niewyraźny, czarno-biały zapis filmowy, jakby kręcony ukradkiem. Obraz chwilami skacze, zamazuje się. Cała siódemka (Szymon Mag, Anna, Perła, Tomasz, Walentyn, Guillaume i

Manekin) siedzi w ciasnym pomieszczeniu o odrapanych ścianach, przypominającym piwnicę. Szymon Mag trzyma w ręce tom pism Tadeusza Borowskiego.

SZYMON MAG: Kim jest Bóg?

PERŁA: Kobieta.

TOMASZ: Lekarzem dusz.

GUILLAUME: Sędzią sprawiedliwym.

ANNA: Nicością, za którą tęsknię i której się boję.

WALENTYN: Stwórcą świata.

SZYMON MAG: Dosyć to powierzchowne wszystko... Anna jest blisko, ale to tylko intuicja, obawiam się... nie poparta wiedzą ani doświadczeniem... no i Walentyn ma rację, rzecz jasna, ale pod warunkiem, że mówimy o tym świecie, tu i teraz, czyli materialnym. Czas i przestrzeń...

TOMASZ: Czas i przestrzeń... dwie ampułki z trucizną pod językiem Boga.

GUILLAUME: I znów poezja, ot tak, całkiem od niechcienia. To niesprawiedliwe. Dlaczego *mnie* nic takiego nigdy nie przyjdzie do głowy?

PERŁA: Co chciałeś przez to powiedzieć?

TOMASZ: Nie wiem. Nie umiem ci tego wyjaśnić. Głos mi podyktował...

SZYMON MAG: Doskonale, Tomaszu. Nie ująłbym tego lepiej. Świat ograniczony czasem i przestrzenią... świat pseudo-rzeczywisty, czyli materialny... wyklucza obecność w nim transcendentnego Absolutu. Jest to twór bezduszny i bezbożny... dzieło księcia ciemności albo – w innej wersji – niedoskonałego demiurga, który uformował grzeszną materię tak, a nie inaczej, by uspić naszą czujność, osłabić w nas ducha...

GUILLAUME: Nasuwa mi się tutaj przemożne skojarzenie z deizmem...

SZYMON MAG: Słusznie. Tam też była mowa o kimś w rodzaju konstruktora świata, wielkiego zegarmistrza i tak dalej. Świat jako wielki mechanizm. Upiorne!

TOMASZ: I bardzo... schizofreniczne.

PERŁA: Co przez to rozumiesz?

TOMASZ: Szczerze mówiąc, nie cierpię tego słowa, ale... tak, schizofreniczne, bo wielu z nas... chorych... ma właśnie tego rodzaju wizje... urojenia...

WALENTYN: Świat jako mechanizm? Ogromna, ślepa maszyna?

TOMASZ: Tak. Wyobraź sobie, że niebo to stalowa płyta... albo strop fabrycznej hali... że gwiazdy to zwykłe żarówki... a księżyc to rtęć... a powietrze to dym z wielkiego pieca, który przepala ci płuca... i że to wszystko drga... pulsuje... dymi... pracuje... bez końca...

WALENTYN: Skąd ja to znam...

SZYMON MAG: Czy możemy uwierzyć w istnienie takiego świata? Oczywiście, że nie. To sen, z którego jak najszybciej trzeba się obudzić. To czysta ułuda!

PERŁA: Przepraszam, ale... ja wcale tak nie postrzegam świata...

SZYMON MAG: I to jest właśnie dowód na to, że w pewnych, wcale nie tak znowu rzadkich przypadkach chorzy na schizofrenię dorównują intuicją starożytnym gnostykom i wysuwają się przed ludzi małej wiary.

PERŁA: Ach tak.

ANNA: A co z tą nicością?

SZYMON MAG: Absolut to nie nicość, lecz Światłość... ale nie mająca nic wspólnego z tradycyjnym chrześcijańskim wizerunkiem Boga... a więc w pewnym sensie rzeczywiście Nicość... za którą wszyscy tęsknimy...

ANNA: A strach?

SZYMON MAG: Prawa natury zniewalają człowieka, a jego ciało i psychika ograniczają go i upokarzają. Jesteśmy tchórzami. Tak bardzo boimy się bólu... fizycznego bólu, związanego

z unicestwieniem naszej cielesnej powłoki... Ale czym jest minuta bólu i strachu dla czciciela Światła?

MANEKIN *milczy.*

Scena 27

Mieszkanie Guillaume'a.

GUILLAUME: Brałem udział we wszystkich naszych spotkaniach, wyprawach, dyskusjach. Krok po kroku otwierałem się duchowo, dojrzywałem do przemiany w gnostyka, do przyjęcia prawdy... A jednocześnie... zżerała mnie zazdrość. O Szymona. W porównaniu z nim czułem się nikim. Kompleksy atakowały mnie ze zdwojoną siłą. Cała moja akademicka erudycja bladła przy jego życiowej mądrości... gasła jak zdmuchnięta świeczka... Robiłem się coraz bardziej zaczepny, nerwowy... kwestionowałem jego autorytet, udawałem, że coraz mniej mu wierzę, ufam... i w końcu go zdradziłem. Zadenuncjowałem. Jak Judasz Jezusa. (*pauza; przestaje patrzeć w obiektyw, spuszcza wzrok*) Wysłałem anonimowy donos na policję, że organizuje w piwnicy nielegalne zgromadzenia i orgie, że ukradł kukłę-manekina z magazynu Teatru Groteska, oraz że – *last but not least* – jest groźnym terrorystą opętanym wizją nuklearnej apokalipsy, który planuje zniszczyć Kraków, a może i inne miasta, za pomocą „brudnej” bomby własnej konstrukcji. Brzmiało to dość prawdopodobnie, bo materiały promieniotwórcze można przecież zdobyć – przy odrobinie wysiłku, że tak się wyrażę – na terenach byłego ZSRR. No i zaczęło się. Rewizje, śledztwa, areszt, przesłuchania. Ostatecznie nic mu nie udowodniono, ale przeszedł swoje. Nigdy nie podniósł się po tym psychicznie. Myślę – a właściwie jestem przekonany – że te wypadki przyspieszyły jego decyzję o odejściu z tego świata. Nie zdążył przekazać nam wszystkich swoich nauk. Osierocił nas. I teraz... (*pauza; podnosi wzrok, patrzy prosto w obiektyw*) Teraz *naprawdę* jesteśmy *displaced*. Zatrzymaliśmy się w pół drogi. Jeszcze nie tam, w królestwie światła, ale już nie tu, na ziemi. Zagubieni, rozproszeni, bez wiary w ostateczny triumf dobra nad złem. To wszystko przeze mnie. Ciężko mi żyć z tą świadomością... Moja bardzo wielka wina. (*pauza; płacze*) Jak mam ją odkupić?

Scena 28

Najazd kamery na telewizor, w którym właśnie wyświetlane są regionalne wiadomości. Obraz momentami nieostry; niekiedy osobie z kamerą lekko drży ręka. Widać reporterskie ujęcia z miejsca tragedii, słychać głos spikerki.

Po dwóch tygodniach intensywnego śledztwa policji udało się wyjaśnić sprawę tajemniczego zgonu w podkrakowskiej Brzozówce. Przypominamy, że na tamtejszej łące odnaleziono kilkanaście dni temu zwęglone ciało mężczyzny. Dziś wiadomo już, że był to Szymon M., mieszkaniec Krakowa, człowiek niezrównoważony psychicznie, który najwyraźniej postanowił targnąć się na własne życie. Śledczy ustalili bowiem, iż oblał się on celowo benzyną i podpalił. Tym samym sprawa zostaje uznana za zamkniętą. Nieoficjalne źródła donoszą, iż Szymon M., człowiek samotny i skryty, zatrudniony na pół etatu jako bibliotekarz w jednej z krakowskich uczelni artystycznych, uważał się za założyciela i proroka apokaliptycznej sekty dipisów, odwołującej się do wierzeń bliskich gnozie i manicheizmowi, a także inspirującej się pismami Tadeusza Borowskiego. Sąsiedzi potwierdzają, że w

mieszkań Szymona M. dochodziło do regularnych spotkań sporej grupy „dziwnych”, jak się wyrazili, ludzi. Krążą również plotki o orgiach seksualnych, odbywających się w jego piwnicy. Z członkami domniemanej sekty nie udało się nam niestety skontaktować.

Scena 29

Niewyraźny, czarno-biały zapis filmowy, jakby kręcony ukradkiem. Obraz chwilami skacze, zamazuje się. Cała siódemka (Szymon Mag, Anna, Perła, Tomasz, Walentyn, Guillaume i Manekin) siedzi w ciasnym pomieszczeniu o odrapanych ścianach, przypominającym piwnicę. Szymon Mag trzyma w ręce tom pism Tadeusza Borowskiego.

SZYMON MAG: Istnieje zasadniczy problem z kobietami...

PERŁA: A to dlaczego?

GUILLAUME: Cóż, nie od dziś wiadomo, że płeć piękna... bywa na bakier z filozofowaniem...

PERŁA: To przez opresyjne wzorce kulturowe...

WALENTYN: A cóż to za nowomowa?

ANNA: Może po prostu najwyższy czas to zmienić? Osobiście nie czuję się...

SZYMON MAG: Nie o to chodzi. Gnoza to coś więcej niż zwykłe filozofowanie. To wtajemniczenie.

ANNA: Więc tym bardziej zasługujemy na to, by...

TOMASZ: Myślę, że każdy jest w stanie doznać oświecenia. Płeć jest nieistotna.

WALENTYN: A co na to manichejczy?

SZYMON MAG: (*natchniony*) Mani patrzył na kobiety i odczuwał lęk. Wyobrażał sobie ich dusze, wypełnione po brzegi lepką, gorącą krwią, i drżał na myśl o ciemnych zakamarkach ich ciał – pułapkach bez wyjścia, gdzie każdy krok groził osunięciem się w bezdenną otchłań, w piekło materialnej niedoskonałości. Spuszczał głowę i pospiesznie odchodził, połykając łzy.

ANNA: No tak, ale my nie jesteśmy manichejczykami, tylko dipisami. My tylko *inspirujemy* się nauką Maniego.

PERŁA: Męskie ciała też posiadają różne... zakamarki.

SZYMON MAG: Owszem, ale...

GUILLAUME: Wy mimo wszystko jesteście bardziej cielesne... materialne...

TOMASZ: Namacalne.

WALENTYN: Bliżej natury. Te wasze ciała... bujne... miękkie...

GUILLAUME: Wyzywające...

SZYMON MAG: Te wasze uda... piersi... oczy...

PERŁA: Mam wrażenie, że to się nazywa seksizm.

WALENTYN: Znów ta nowomowa.

SZYMON MAG: Z „izmów” uznaję tylko manicheizm.

ANNA: Ja tylko przypominam, że my się podobno nazywamy *displaced persons*, a nie *displaced men*.

PERŁA: O, właśnie, właśnie. Trzymajmy się faktów.

ANNA: Nie dość, że jesteśmy wygnańcami świata... tak jak wy... to jeszcze odbiera się nam prawo powrotu do naszej duchowej ojczyzny? Z jakiej racji?

PERŁA: Nie wspominając już o tym, że te obozy... wtedy... były koedukacyjne... ach, co się tam działo...

ANNA: W niemych filmach kobiety też grały.

SZYMON MAG: Hm, no dobrze... Skoro tak... to proponuję zacząć, jak to się czasem mówi, po bożemu... czyli od pierwszego stopnia wtajemniczenia, zgodnie z którym warunkiem rozwoju życia duchowego – zarówno w przypadku mężczyzn, jak i kobiet – jest wyzwolenie seksualne...

TOMASZ: Czy to znaczy, że...?

SZYMON MAG: Tak, bo wówczas – paradoksalnie – duch niemal całkowicie uniezależnia się od ciała. Nie chce mieć nic wspólnego z jego niecznymi praktykami.

WALENTYN: Ale czy panie się zgodzą?...

MANEKIN *milczy.*

Scena 30

Ponownie najazd kamery na telewizor, w którym właśnie wyświetlane są regionalne wiadomości. Tym razem jest to ciąg dalszy wywiadu z pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Zbigniewem Argasińskim.

PROFESOR: Żywa, autentyczna wiara w osiągnięcie gnostyckiej iluminacji? W ostateczne wyzwolenie się z pułapki materialnego świata i żywot wieczny w królestwie Światłości? Teraz, dziś? Cóż, jako religioznawca mogę mieć co do tego pewne wątpliwości, ale jako psycholog powiem tylko jedno: wszystko jest możliwe. Ludzka jaźń kryje w sobie jeszcze wiele zagadek, wiele „czarnych dziur”. Niezmierzone są otchłanie naszego jestestwa. I nie mówię tu o „rozumie” ani o „wyobraźni”, ani nawet o tradycyjnie, po chrześcijańsku, rozumianej „duszy”. Tu chodzi o coś znacznie głębszego. Odwiecznego. O coś, czego nie pojmie myśl i nie wypowie słowo. O tajemniczą iskrę, dzięki której pozostajemy w jedności z samymi sobą i z kosmosem, i z Absolutem, który ów kosmos przepęłnia. Dzięki której wszystko ma swoje ukryte, a zarazem doniosłe znaczenie, nawet najmniej istotne zdarzenie z naszego życia, najbliższy szczegół. Rozumiem tego człowieka, bo w pewnym sensie... wszystko jest olśnieniem. Iluminacją. Całe nasze życie, przeszłe, obecne i przyszłe. Mówię to z całą odpowiedzialnością. Głęboko w to wierzę.

Scena 31

Powolny najazd kamery na stary, poplamiony zeszyt, zapisany charakterystycznym, drobnym, niewyraźnym pismem i ozdobiony dziwaczными rysunkami a la Edmund Monsiel. W tle cicho muzyka – Jordi Savall, „Taksim” (z płyty Le Royaume Oblie)

ANNA Z OFFU: Z dziennika Szymona M. Trzydziesty lutego dwa tysiące czternaście. Stąпам po odłamkach szkła. Oddycham płynnym ogniem. Moje ciało rozpada się na dziesiątki skłóconych ze sobą królestw. Moja krew dojrzewa pod korzeniami gwiazd, w sennych rojeniach materii, w zawodzeniu Parek. *(pauza)* Świat nie istnieje, ty istniejesz. Materia nie istnieje, dusza utopiła się w ciele. Ciało nie istnieje, Bóg śpi. Ty nie istniejesz, Bóg śni o sobie samym. Ja nie istnieję, Bóg spala się pełnym płomieniem. *(pauza)* Zagadka: kto następny przemieni się w ćmę?

Scena 32

Zagracone mieszkanie Szymona Maga w starej kamienicy. Pięć osób plus Manekin siedzi przy okrągłym stole. Początkowo długa cisza. Kamera nieruchoma.

ANNA: I co teraz?

WALENTYN: Wracam na Śląsk.

PERŁA: Ty? Najwierniejszy z jego uczniów? Zostawisz to wszystko?

WALENTYN: Muszę. Czuję wyraźnie, że moje miejsce jest właśnie tam. Dopóki stoi ostatnia ruina. Ostatni dom z czerwonej cegły. Nie jestem jeszcze gotów na... Nie mogę...

ANNA: Będę zdawać do szkoły teatralnej. Na reżyserię teatru lalek. Ja też jeszcze nie...

TOMASZ: Lalek?

ANNA: Tak, bo są niepokojąco materialne. Jak ona. *(kiwa głową kierunku Manekina)* Bo ukazują nam z całym okrucieństwem marność tego świata.

GUILLAUME: Ludzie to miłe żywe marionetki.

PERŁA: Kto to powiedział? Plotyn?

GUILLAUME: Tak.

ANNA: Jako egzemplarz reżyserski składam scenariusz filmu dokumentalnego. *(pauza)* O dipisach. O... nas.

Na dłuższą chwilę zapada cisza.

TOMASZ: Ja... wracam do szpitala trochę się podleczyć. A potem...

WALENTYN: Jedź ze mną, Bytom to jeden wielki szpital.

TOMASZ: Psychiatryczny?

WALENTYN: No... w pewnym sensie można tak powiedzieć.

TOMASZ: Chciałbym, ale... coraz wyraźniej słyszę *jego* głos. Boję się, że...

PERŁA: Rzuciłam pracę w korporacji. Sprzedałam mieszkanie. Ale też jeszcze nie...

ANNA: Nie jesteś gotowa na... więc co dalej?

PERŁA: Jadę do Teheranu. Do wspólnoty mandejczyków. Doskonalić się duchowo. Skończyć to, co tutaj...

TOMASZ: Podlecę się... A potem... będę odwiedzał jego grób. Codziennie.

ANNA: Nie, nie rób tego, proszę cię. Przecież *jego* tam nie ma.

WALENTYN: On już jest...

ANNA: *(szepem)* Czystym światłem...

PERŁA: Duchową energią...

TOMASZ: Przepraszam... Ja wiem... To bardzo ludzkie...myślenie. Ale nie czuję się... nie jestem jeszcze doskonały.

WALENTYN: Nikt z nas jeszcze nie jest. I długo nie będzie.

GUILLAUME: *(z wahaniem)* Zacząłem pisać nową książkę, żeby odkupić swoją winę. Nie chcę umierać jako tchórz i zdrajca. Jeszcze nie...

PERŁA: Naukową? O czym?

GUILLAUME: O manichejskiej wizji świata w pismach Borowskiego. Dedykowaną *jemu*. Szymonowi. *(zapada długa cisza)*

ANNA: To może lepiej, żeby jeszcze nie było tej apokalipsy... *(pauza)* Tylko... co będzie z nią? *(patrzy na Manekina)* Zapomnieliśmy o niej... A przecież...

TOMASZ: Ona... też jest dipisem.

PERŁA: Modelowym!

WALENTYN: Nie możemy oddać jej z powrotem do teatru. Zmarnuje się nam dziewczyna. On by tego nie chciał.

ANNA: Wiecie... może to głupie, co teraz powiem, ale mam wrażenie... że ona – paradoksalnie – jest najbardziej z nas wszystkich gotowa na...

TOMASZ: Że już dawno wszystko wie... rozumie... i chciałaby już...

PERŁA: Że dzięki cierpieniu... niewypowiedzianemu... którego nie jesteśmy sobie nawet w stanie wyobrazić...

WALENTYN: Jutro wieczorem w Brzozówce? Tam, gdzie *on*...?

MANEKIN *milczy.*

Zapada cisza.

ANNA *wstaje, schodzi z pola widzenia kamery.*

Scena 33

Sześć postaci ubranych w długie czarne płaszcze wędruje przez pustkowie, niosąc Manekina. Wieje bardzo silny wiatr. Wraz z końcem piosenki postacie powoli rozplywają się w powietrzu, jak dym.

Muzyka: Noir desir, „Le vent nous portera” („Poniesie nas wiatr”)

Tłumaczenie tekstu piosenki:

Nie boję się drogi

Powinniście ją zobaczyć, powinniście jej spróbować

W zawiłościach ludzkiego wnętrza

A wszystko będzie dobrze

Poniesie nas wiatr

Twoją wiadomość do Wielkiej Niedźwiedzicy

I trajektorię biegu

Do chwili aksamitnej

Nawet jeśli niczemu nie służy

Zabierze je wiatr

Wszystko zniknie

Poniesie nas wiatr

Pieszczotę i złom

Tę ranę która nas rwie

Pałace minionych dni

Wczoraj i jutra

Wiatr je zabierze

Wszystko zniknie,

Kiedy poniesie nas wiatr

Kody genetyczne naszych ciał,

Chromosomy w atmosferze,

Taksówki do innych galaktyk,

I lot mojego zaczarowanego dywanu

Zabierze je wiatr

Wszystko zniknie

Poniesie nas wiatr

Perfumy z naszych martwych lat
Które mogłyby zapukać do twoich drzwi
Nieskończoność przeznaczenia,
Czasami pytamy, co z niego dostaniemy?

Zabierze je wiatr

W czasie przyływu
I gdy każdy robi rachunek sumienia
Zabieram w pustkę mego cienia
Twoje prochy

Zabierze je wiatr
Wszystko zniknie
Poniesie nas wiatr

koniec